



Pozytywki i szafy grające.

Radio, komputer, różnego rodzaju odtwarzacze i czytniki płyt dają nam dziś niemal nieograniczone możliwości słuchania dowolnej melodii. 200 lat temu amatorzy tańca, miłośnicy muzyki nie mieli tak łatwo. Tylko obecność osób radzących sobie z grą na instrumentach dawała szansę rozkoszowania się mazurami, walcami czy oberkami.

Wszystko uległo zmianie wraz z rozpowszechnieniem się mechanicznych instrumentów grających. Przeżywały one swój złoty okres w drugiej połowie XIX wieku i na początku XX stulecia.

W tamtym czasie większość gospodarstw domowych i lokali użytkowych nie posiadała dostępu do prądu. Elektryczność dopiero zaczynała się rozpowszechniać. Wszelkie pozytywki, katarynki, szafy grające posiadały tę zaletę, że oferowały rozrywkę bez podłączenia do sieci. Ich sprężynowy napęd pozwalał słuchać muzyki zarówno w domowym zaciszu, jak i w wiejskiej gospodzie.

W mieszczańskich salonach i w szlacheckich dworach najpowszechniejsze okazały się pozytywki. Ich ojczyzną była Szwajcaria. Nie jest to dziwne, skoro wszystkie ówczesne mechanizmy grające korzystały z napędu pokrewnego rozwiązaniom stosowanym w zegarach.

W pierwszej połowie XIX wieku duża część pozytywek posiadała wymienny lub umieszczony na stałe wałek, na którym zapisywano melodię. Taki wałek miał niewielkie wypustki, przypominające wbite od wewnątrz gwoździe, których końce wystawały na zewnątrz. Właśnie te wypustki, zwane też zadziorkami, odpowiadały za wprawianie w drgania elementy tzw. grzebienia. Grzebień to zestaw równolegle ułożonych blaszek, z których każda miała inne wymiary. Ich długość i grubość decydowały o wysokości wydobywającego się dźwięku. Cała sztuka polegała na starannym rozmieszczeniu zadziorków. Tu do głosu dochodziła zegarmistrzowska precyzja, a jak wiadomo, w tym najlepiej radzili sobie Szwajcarzy. Z czasem pozytywki wałkowe zostały zastąpione przez urządzenia używające płyt, a nie wałka.

Skromne wymiary, prostota obsługi, możliwość kolekcjonowania łatwo dostępnych płyt, przyczyniły się do niezwyklej popularności pozytywek. Te najprostsze korzystały z płyt o rozmiarach niewielkiego talerzyka. Długość odtwarzanego utworu nie przekraczała jednej minuty, a takty muzyki powtarzały się, gdy płyta zrobiła pełny obrót. Nie trzeba dodawać, że były to wyroby najtańsze.

Znacznie więcej kosztowały duże pozytywki salonowe. Właściciele traktowali je nie tylko jako urządzenia do słuchania muzyki. Pozytywka stanowiła element wyposażenia estetycznego wnętrza i uznawano ją za reprezentacyjny mebel. Obudowa pełniła rolę pudła rezonansowego. Do jej produkcji stosowano wysokogatunkowe drewno. Precyzyjny me-



chanizm i miejsce na dużą płytę zakrywało podnoszone do góry wieko, które zdobiła bogata intarsja, a nierzadko starannie wykonana inkrustacja. Wymiary drewnianego pudła rezonansowego zapewniały doskonałą jakość dźwięku. W przeciwieństwie do małych pozytywek urządzenia większe często dysponowały bardziej skomplikowanym mechanizmem. Obok blaszek grzebienia pojawiały się różnych rodzajów dzwoneczki,

które istotnie wzbogacały i urozmaicały brzmienie odsłuchiowanych utworów. Ceny eleganckich pozytywek stanowiły barierę dla większości społeczeństwa. Tylko bogata szlachta i najzamożniejsi mieszczaństwo mogli cieszyć się z ich posiadania. Zakup stanowił swoistą ceremonię. Nabywca po gruntownej analizie i konsultacjach ze specjalistami zamawiał produkt u polskiego pośrednika, wpłacając zaliczkę. Zwykle dość długo czekał na dostarczenie przesyłki. Przy odbiorze zbierała się cała rodzina, gdyż było to wydarzenie na miarę dzisiejszego zakupu samochodu. Wraz z pozytywką odbierano kilka wcześniej zamówionych płyt. Z biegiem czasu kolejne płyty należało systematycznie dokupywać, wzbogacając swoją prywatną kolekcję.

W tym miejscu warto napomknąć o pewnym niezwykle istotnym i charakterystycznym dla tamtej epoki szczególe. Dziś jesteśmy przyzwyczajeni do znormalizowanych produktów. Kupując odtwarzacz nie zastanawiamy się, czy płyty z posiadanych zbiorów będą do niego pasowały. Jakież byłoby nasze zdziwienie i zniechęcenie, gdyby okazało się, że wraz z nowym zakupem musimy od nowa tworzyć płytotekę. A tak działo się właśnie w przypadku pozytywek. Zakup nowego mechanizmu grającego wiązał się z koniecznością zakupu nowych płyt i wyrzuceniem starych. Oryginalne płyty producenta były bardzo drogie, gdyż ten zarabiał i na sprzedaży pozytywek, i na obrocie asortymentem do mechanizmów grających. Dziś spotykamy się z podobnymi praktykami w przypadku zakupu części samochodowych czy nożyków do elektrycznych golarek. Można dojść do wniosku, że producent daje nam golarkę za darmo, bo komplet zapasowych nożyków dorównuje cenie nowej golarki.

Podobnie jak dziś, istniała możliwość zakupu „zamienników”. Pozytywki na polskim rynku pochodziły z zagranicy, ale płyty do nich już niekoniecznie. Na rodzimym rynku pojawiło się sporo niewielkich wytwórni, które zajmowały się wybijaniem znacznie tańszych płyt. Nie posiadały one ozdobnego logo producenta w złotych zazwyczaj barwach, ale polskiemu nabywcy zupełnie to nie przeszkadzało. Przemawiał do niego argument ceny. W dodatku krajowy wytwórca w początkowym okresie popularności pozytywek oferował jeszcze coś! Płyty zagraniczne zawierały piękne melodie, ale popularne w Europie zachodniej. Romantyczne walce, wojskowe marsze, czy skoczne tarantele nie zawsze trafiały w gust Polaka. On szukał żwawego mazura, rytmicznego oberka, skocznego krakowiaka, czy nastrojowego kujawiaka. Taki właśnie materiał muzyczny udostępniali polscy producenci.

Pod koniec XIX wieku rynek ulegał stopniowej zmianie. Szwajcaria utrzymała przodownictwo w wytwarzaniu zegarków, ale w sektorze pozytywek do głosu doszły niemieckie zakłady Polyphon-Musikwerke AG z Lipska. Opanowały one rynek brytyjski, francuski, a także zdomowały się na rynkach Europy wschodniej w tym Rosji. Mając tak rozległy krąg odbiorców firma musiała poszerzyć ofertę. Pojawiły się płyty z tańcami i melodiami ludowymi, także polskimi. Jednak oryginalne płyty nadal kosztowały więcej, niż lokalne zamienniki.

Pozytywki, nawet te duże doskonale wpisały się w klimat życia codziennego. Były popularne, towarzyszyły rodzinnym spotkaniom, urozmaicały czas domownikom. Ale muzyki też potrzebowały gospody, zajazdy karczmy. Wynajęcie grających muzykantów stanowiło dla właściciela wyszynku spory koszt. Znacznie bardziej opłacał się jednorazowy wydatek na urządzenie mechaniczne. Tym bardziej, że ów szybko się zwracał, o czym wspomnimy za chwilę. Duże sale

jadalne w gospodach nie mogły zadowolić się stosunkowo cicho grającymi pozytywkami. W tym przypadku potrzebowano urządzenia donośnego. Tak oto zrodziła się popularność orchestrionów, czyli popularnie mówiąc szaf grających. Na przełomie XIX i XX wieku można było je spotkać w każdej szanującej się karczmie. Imponowały nie tylko wymiarami, ale także donośnym dźwiękiem. Tam już nie używano grzebykowych rezonatorów. Duży wałek wprowadzał w ruch zespół kilkudziesięciu młoteczków uderzających w metalowe struny, grupę instrumentów perkusyjnych i czasem głośne dzwonki. Efektem pracy tych mechanizmów były donośne takty różnych skocznych melodii zachęcających do tańca. Melodie zapisywano na dużych wałkach. Każdy z nich posiadał od czterech do ośmiu ścieżek melodycznych, dowolnie wybieranych. Dodatkowo obok urządzenia stały następne wałki które kolejno instalowano, by muzyka się nie znudziła.

W przeciwieństwie do pozytywek, szafy grające używane w lokalach rozrywkowych posiadały dwa mechanizmy wzajemnie od siebie zależne. Pierwszy to zasadniczy mechanizm sprężynowy powodujący ruch elementów i odtwarzanie melodii. Drugim był mechanizm do przyjmowania monet. Jak wcześniej wspomnieliśmy, właściciel lokalu inwestował w szafę grającą duży majątek, więc oczekiwał rychłego zwrotu zainwestowanej kwoty. Amator wysłuchania melodii lub tańca, czyli gość w karczmie, musiał najpierw wrzucić monetę. Dopiero po tym szafa pozwalała się uruchomić. Zastanawiająca jest niezwykła zależność obu mechanizmów. Jeśli mechanizm przyjmowania monet się popsuł, szafa stawała się martwa i nie była w stanie wydać żadnego dźwięku. Natomiast jeśli popsuł się mechanizm grający, system przyjmowania działał w najlepsze i szafa mimo, że milczała jak grób, skwapliwie akceptowała wrzucane monety.

Trzecim dość popularnym mechanizmem grającym była pianola, która wykorzystywała mechanizm pneumatyczny. W początkach XX wieku pojawiły się elektryczne przystawki zwiększające ich wszechstronność. Takie pianole rozpowszechniły się w Stanach Zjednoczonych, gdzie elektryfikacja nastąpiła trochę wcześniej, niż w Europie. Na Dzikim Zachodzie właściciele barów, z wielkim szyldem „saloon” skwapliwie nabywali pianole, nie chcąc płacić za kolejny pogrzeb zastrzelonego w lokalnej bójce pianisty.

Narodowe Muzeum Techniki posiada ogromną kolekcję mechanizmów grających. Większość naszych instrumentów jest sprawna, pięknie gra i doskonale oddaje klimat tamtych lat. W zbiorach znajdują się działające pozytywki, pianole, orchestriony i katarynki.

Na koniec jeszcze jedna ciekawostka. Wspomniana firma Polyphon z początkiem XX wieku stała się niezwykle popularna na ziemiach polskich. Masowa produkcja znacząco obniżyła ich cenę, co pozwoliło na zakup mniej zamożnej części społeczeństwa. Wszystkie produkty z Lipska posiadały na obudowie duży napis „Polyphon”. Właśnie ów napis przyczynił się do powstania nowego słowa. Nikt nie używał określenia „pozytywka”, ani „mechanizm grający”. Dla przeciętnego Polaka grające pudełeczko było „polifonem”, bo informował o tym stosowny napis na obudowie. Na kilka dziesięcioleci słowo zadomowiło się w rodzimej mowie. Słuchaliśmy muzyki z polifonu, kupowaliśmy płyty polifonowe, oddawaliśmy polifon do naprawy. To nie jedyny taki przypadek w języku polskim. Podobnie rzecz się ma z rowerem, zyletkami, czy pampersami. Starsi ludzie długo na odkurzacze mówili „Electrolux”, bo pierwsze odkurzacze w Polsce były właśnie wyrobem tej marki. Możemy się cieszyć, że pierwsze tzw. „rowery bezpieczne”, czyli z napędem na tylne koła, napędzane łańcuchem, przybyły do nas z Anglii. Gdybyśmy sprowadzili je z Francji, dziś na rowery mówilibyśmy „peżoty” i nikogo nie dziwiłoby zdanie „trzymam swojego peżota na balkonie”.

Jerzy Lemański

